

dium na umieranie. Kobięca narracja jest tylko i aż świadectwem skrajnych emocji uśmierających nieznośną lekkość bytu. Być może stanie się również ważną lekcją dla facetów siedzących po drugiej stronie sceny. (...)

Dzięki dwubiegunowej narracji, spektakl nie przestając poruszać, również bawi. Aż do przejmującego finału, kiedy prawda sceny staje się prawdą życia, a aktorki- zdejmując maski postaci scenicznych - stają przed nami bezbronnie i zawstydzone, mówią: *To wszystko prawda. Zobaczcie nas, kobiety. Jesteśmy. Czasami przez was płacemy.*

W moim odczuciu to spektakl wstrząsający. Tyle, że do bólu nieprawdziwy. Po prostu nie jest aż tak źle. Być może jeszcze, a być może w ogóle. Nie przychylił się jednak do opinii innych recenzentów, że „to istne studium kobiecej psychiki, człowiek składa się z upokorzeń i kompromitacji, a podejmowane przez niego próby ocalenia kończą się gestami na pokaz, słowami po nic. W tym teatrze śmierć zdaje się wygrywać z miłością i wiarą, a gorycz i beznadzieja narasta nieustannie.” To nie jest przecież, ba, być nie może, prawdziwy opis życia i świata. To obraz zdeformowany i trzeba mieć odwagę to napisać, wyartykułować i wyrazić. Jednak jako studium pewnej szczególnej atmosfery, jako sygnał ostrzegawczy, przestroga czy może zwrócenie uwagi na możliwość pewnych wydarzeń to jednak strzał w dziesiątkę dla refleksji nad sytuacją współczesnego człowieka. Obojętnie czy jest kobietą, czy też mężczyzną. Zatem nie jest to studium li tylko kobiecej psychiki. I być nie może. W ramach doводу, w ramach koncepcji tych rozważań radzę wybrać się na „Wszystko o kobietach”. (oraz „Wszystko o mężczyznach” jako lekturę nadobowiązkową). Miał słuszność zatem Starszy Pan, wsączając w usta Kaliny Jędrusik tę wiekopomną frazę:

*Lecz gdy ofiarę
mą trawię żarem
to wyznać muszę,
że choć me ciało
ją opętało –
To oprócz ciała mam przecież i duszę.*

I chyba warto w tę duszę spojrzeć. Objawia się wówczas oceany tajemnic, huragany emocji i fale doznań, zupełnie inne niż te, ukazane w „Za chwilę, cztery sposoby na życie i jeden na śmierć”. Objawia się jeszcze dwa inne sposoby na życie i kilka innych na śmierć. Z zastrzeżeniem, że zarówno Asmusen jak i Gavran powiedzieli ważne rzeczy, dotknęli istotnych aspektów: duszy, ciała i wszystkiego co pomiędzy. Czy jest jednak jakaś przestrzeń pomiędzy? Czy musimy ją wciąż stwarzać i jakby odtwarzać na nowo, a nazwać to możemy przecież choćby: emocjami, namiętnościami czy doznaniem wyższymi, ważniejszymi niż tylko jednostronne oglądanie samego ciała, bądź też samej, na-

zbyt dziś samotnej duszy? Otóż możemy godzić przeciwności. Zespalając doświadczenia i wnikając w samo sedno wypadkowego chaosu. Możemy tu przywołać kilka zdań z recenzji Magdy Urbańskiej z Dziennika Teatralnego Krakowa:

Ostatnio, w dobie czasów płodnych do dyskusji na tematy gender, zaistniała moda na filmy i przedstawienia, mówiące o walce między kobietami i mężczyznami, w której reżyser staje po jednej ze stron barykady. "Wszystko o kobietach" w reżyserii Pawła Szumca, choć z jednej strony, wpisuje się w tę tematykę, skupia się jednak na czym innym. Pokazuje skomplikowany świat kobiecych relacji, uczuć, nie unikając niezłej rozrywki, jak i głębszej refleksji czy psychologii.

Dużą zasługę przypisać trzeba tekstowi. Dramat Miro Gavrana w przekładzie Anny Tuszyńskiej to studium o kobiecości. Tekst jest niezwykle dowcipny, a ilość zabawnych dialogów, opowieści i ripost, wymienianych między bohaterkami, powodowała niekiedy taki entuzjizm widzów, że aktorki musiały przeczekać, aż śmiech czy brawa na sali ucichną. Gavran ukazuje kobiety, w których każdy znajdzie coś z siebie. Są skryte, otwarte, zaborcze, namiętne, młode, stare. To przekrój przez losy i charaktery, przy którym nie sposób się nie śmiać i wzruszać. W widzach, tak jak w bohaterkach przedstawienia - wszystkie te emocje występują jednocześnie.

Trzy aktorki (w tych rolach świetne Marta Bizoń, Magdalena Nieć, Beata Schimscheiner) grają różne kobiety. Są to dzieci w przedszkolu, kobiety w domu starości, matki, żony, kochanki. Przeżywają życiowe kryzysy, nawiązują przyjaźnie, wygłupiają się. Są to kobiety z krwi i kości, które starają się z życia brać tyle, ile można. A życie to i śmiech, i łzy, radości i porażki. Ciekawym sposobem było ukazanie relacji kobiet, a jednocześnie poszczególnych scen. Choć tak naprawdę każda z nich jest odmienna i powinna być traktowana indywidualnie, to wszystkie w jakiś sposób się łączą, współgrają. Reżyser, opowiadając osobiste historie, pokazuje świat kobiet, który możemy traktować uniwersalnie.

Pomimo faktu, że tekst iskrzy od śmiechu i zabawy, nie jest to teatr bulwarowy. Równie ważne i ciekawe są sceny poważne, gdzie bohaterki rozwiązują swe życiowe konflikty, zaczynają rozumieć, a niekiedy dorastać do relacji ze sobą nawzajem czy rodziną, uczą się samodzielności. Intrygujący jest relatywizm przedstawienia postaci. Żadna z kobiet nie jest jednoznacznie dobra czy zła. Żadna nie jest niewinna, ale żadnej też nie można odmówić psychologii postępowania. Bohaterki są bardzo emocjonalne, odkrywają różne strony swej osobowości, przez co widz może łatwo się z postacią utożsamić. Jednak nikt nie ma tu monopolu na prawdę. Reżyser porusza się na tym polu jak wnikliwy psycholog, snując opowieść o kobiecej duszy i jej tożsamości.

Recenzja Magdy Urbańskiej nosi zna-

mienny tytuł – „Psychologiczny orgazm”. W dobie powszechnego prawa do orgazmu tradycyjnego, ta estetyczna, czy wręcz eschatologiczna prowokacja oddaje w pełni nasz stan posiadania. To jakby niechciane pogubienie wzorców, relacji, norm i najprostszej zwyczajności. Tej zwyczajności, w której kobieta jest kobietą, a mężczyzna mężczyzną. Kwestionowanie tych prawd jest błazenadą, a wprowadzanie, krok po kroku w imię dziwnie pojętego postępu, zaburzeń odwiecznych zasad prowadzi właśnie do smutnego i szokującego obrazu Petera Asmusena. Chyba jednak pomimo skłaniania się do którejkolwiek z opcji widzenia szklanki (do połowy pustej, czy też w połowie zapełnionej) potrzebujemy obydwu wizji, aby wkroczyć w normalność. Terapia wstrząsem jest jedną z możliwości. Obyśmy tylko nie zgubili tego, co najprawdziwsze i najcenniejsze. Prawa do bycia i pozostania tajemnicą. Prawa do miłości – tej najprawdziwszej, nieokiełznanej, nienazwanej chemią, nie zdeformowanej tak zwaną rolą społeczną i nie spiętej kagańcem nowej poprawności sądu czy oceny. Niech kobiety w każdej ze swych męskich ról, jak i mężczyźni w każdej z ról kobiecych zawsze pozostaną sobą, niech uwypuklają dobre i piękne strony swej natury, a my, ohydne samce, pamiętajmy zawsze o rycerskości. Wtedy, jak sądzę świat pozostanie normalny. Po obejrzeniu obydwu spektakli wciąż w to wierzę, wciąż wierzę, że nadal mamy na to szanse, że nadal żyć możemy w świecie damsko-męskim, a nie jakimś sztucznym uniwersum, w którym najważniejszym jest tylko sposób na orgazm.

Andrzej Walter



Rys. Barbara Medajska